

## Świątyni powątpiewanie

Autor tekstu: **Marek Bończak**

**C**hrześcijaństwo jest religią, która wyjątkowo mocno odcisnęła się na historii Europy. Jeszcze dziś domaga się ono, by słuchano jego głosu i akceptowano bez szemrania autorytet moralny, które sobie wypracowało. Jednak, czy rzeczywiście jest ono tym, za co się podaje? Czy wizja Boga prezentowana przez Magisterium Kościoła jest jedyną słuszną? Czy kościół katolicki odpowiada uczciwie na wezwanie Jezusa z Nazaretu, by pójść za nim?

To wątpliwe. I z tej „świętej” wątpliwości rodzą się refleksje, które chciałbym zaprezentować, jako uczciwą próbę odpowiedzi na postawione wyżej pytania.

Kościół jawi się przy głębszej analizie, jako system, który „ogładza” utopijne nauki swego mistrza, wykorzystując ich pozytywne aspekty do własnych, mało pozytywnych celów.

### 1. Drzewo poznania dobra i zła

Rzeczywistość jest niedosiętna w swojej istocie.

Wędrujemy przez gęsty las zwany królestwem bytu i choć prześwieca wśród ogromnych, tajemniczych drzew bytów kilka promieni zrozumienia, to jakże daleko jesteśmy od pełnej kontemplacji cudownych krajobrazów rzeczywistości. Jeśli ktoś zrozumie tę prawdę, to nie może się nie ukorzyć i nie wyrzekając się godności rozumu, przyjąć jako dar prawdę, która oświeca, objawia się, niczym woda obmywająca stopy zmęczonego pielgrzyma.

Metafizyka chrześcijańska, pod osłoną teologicznej delikatności łaski, z niezwykłą agresją stara się zawładnąć prawdą, redukując ją do poziomu prymitywnych sylogizmów wiary. Każdy student teologii czuje się panem i obrońcą jedynej prawdy, wypływającej z jego mniej lub bardziej ugruntowanej wiedzy. „My mamy Jezusa, zatem my mamy prawdę”, ten slogan likwiduje wszelkie obiekcje.

Można kwestionować „prawdę”, że kościół posiada całą i jedyną wiedzę o Chrystusie (warto wspomnieć, że rozwój nauk biblijnych rozpoczął się wśród protestantów, od których katolicy uczyli się, chowając do kieszeni wrodzoną im pychę), można kwestionować również, że ta wiedza, nawet, jeśli jest zgodna z prawdą i autentycznym zamysłem Jezusa, jest boską i nieomylną. Dlatego kościół szuka potwierdzenia swojej nieomyślności w szczególnej asystencji Ducha świętego, pojętej na sposób równie infantylny i nie liczący się z zdrowym rozsądkiem, jak w przypadku wielu innych dogmatów. Wystarczy zapoznać się z historią kościoła. W niczym nie jest ona lepsza od historii uniwersalnej. Tak samo krwawa, pełna niesprawiedliwości i przemocy, jednako nieczuła na los ukochanych przez Boskiego Mistrza ubogich i nic nie znaczących. Dlatego tym obrzydliwsze jawią się pełne pychy i samouwielbienia zapewnienia dostojników, że kościół zna całą i jedyną prawdę na każdy temat.

Co było a nie jest nie pisze się w rejestr! Ta złota maksyma kościelnych nie zawodzi nigdy. Bezczelni, upojeni poddaństwem pomniejszego kleru i bezkrytycznej części ludu bożego, nasi aroganccy biskupi lansują się w imię władzy i pieniądza, oraz nauczyciela z Nazaretu, jako niezawodne omnibusy i guru.

Ale co oferują za bogactwo, bezwzględne posłuszeństwo poddanego kleru, oraz uwielbienia bezkrytycznych wiernych? Przebrzmiała wersję polsko-katolickiego kagańca zwanego: prawdy wiary, jedyna droga zbawienia. Wygodne, wyuczone, okazjonalne frazesy, które jeśli nie pomogą, to i źle nie zrobią. Jakkolwiek nie można naszym biskupom zarzucić, że ich doktryna różni się od tej „oficjalnej”, „świętego ojca”, to przez to nie odpowiada bynajmniej potrzebom chrześcijan, żyjących ewangelią wśród trudnej codzienności. Panowie biskupi nie mają trywialnych problemów zwykłych wiernych. Oni są stworzeni, by reprezentować Jezusa, choćby nawet ukrywali księża pedofilii, albo, gdy przez kapryśną antypatię niszczą życie zrozpaczonych kapłanów. Zawsze niewinni, nietykalni, święci z zasady, jednym słowem „alter Christus”. Kto zaś chciałby zadzierać z Nauczycielem z Nazaretu, lub raczej jego autoryzowanymi przedstawicielami? Doprawdy niewielu.

Dlatego należałoby zastanowić się nad przesłaniem Jezusa, ocenić jego wartość dla współczesnego człowieka, nie dając się oczarować magikom w piuskach. Z całą pewnością nie do tych karykatur apostołów kierował Jezus swoje słowa. Oni zrobili z niego swoją martwą

marionetkę: Boga niedosiętego bez ich pośrednictwa. To tak, jakby chrześcijaństwo hierarchiczne zerwało owoc z drzewa poznania dobrego i złego. Zapomnieli jedynie, że ten grzech nieposłuszeństwa pociągnął za sobą coś jeszcze gorszego: niewybaczalną pychę...

Jestem człowiekiem.

Błądzą w poszukiwaniu sensu absolutnego, świadom, że takiego nie znajdę. Jestem zwierzęciem: dla natury hybrydą lub nadzieją; dla teologii tragicznym wybrykiem bożego kaprysu. Jednakowoż mam swoją godność i chcę, by była ona poszanowana. Nie można pozwolić ludziom wiary żerować na fundamentalnej wolności człowieka do samostanowienia religijnego. Czym innym, bowiem, jest pomoc w odnalezieniu indywidualnej drogi wiary, czym innym zaś aroganckie narzucanie dogmatów, podpartych groźbą wiecznego potępienia.

## 2. Poznanie Boga

Wśród niewielu rzeczy, których nie poddaję dosadnej wątpliwości jest wiara w Boga. Rozumiem, że Bóg jest i rozumiem, że to stwierdzenie jest nic nie warte, ponieważ powiedzieć o byciu Boga nie możemy dokładnie nic. On sam stwarzając człowieka pogłębił swoją samotność, ponieważ rozmawia z kimś, kto nigdy go nie zrozumie. Uczono mnie teorii analogii bytów, lecz dziś myślę, że takowej w rzeczywistości nie ma.

"*Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo*": ta intuicja wynika z pierwotnego doświadczenia religijnego. By coś takiego powiedzieć trzeba znać Boga i siebie, my zaś nie znamy do końca ni jednego ni drugiego. Intuicyjnie doświadczam dobra i piękna natury i dobrowolnie identyfikuję je z pojęciem Boga stwórcę dobra i piękna. Mogę zatem powiedzieć, że Bóg ma doświadczenie dobra i piękna a gdy patrzę na ludzi wiem, że rozumie On najlepiej koncepcję osoby; co jednak nie znaczy, że Bóg jest piękny, dobry czy osobowy. Wierzę, że tak właśnie jest, ponieważ wcześniej uwierzyłem, że Bóg jest stwórcą. Udowodnić tego jednak nie sposób tym bardziej, że musiałbym dodać, patrząc na naturę, że Bóg wybrał system zachowania gatunku oparty na przemocy, zabijaniu, egoizmie jednego gatunku, który niszczy inny, bo musi żyć. To nie człowiek zniszczył ład w naturze. On jest jej dzieckiem. W ludzkich genach jest walka o byt, lęk przed silniejszym i okrucieństwo oraz bezwzględność dla słabszego. Wystarczy bacznie obserwować dzieci, by zrozumieć, że jest w nas coś atawistycznie zwierzęcego. Czy zatem Bogu nie obce jest też zabijanie, przemoc, wykorzystanie słabości innych, że nadał światu takie zasady?

Poznanie Boga przez objawienie, szczególnie jego wersję chrześcijańską, nie zastąpi poznania Boga przez naturę. Abba jest albo nie jest Stwórcą, Panem natury istniejącej dzięki przemocy. Czy Bóg jest ojcem królika rozszarpanego przez szakala? Co szeptem mu do ucha, gdy królik kona, by małe szakalotka mogły żyć? Ktoś powie, że Bóg mówi tylko do człowieka; to, co mówi do umierającego w męczarniach głodowych dziecka? Że je kocha i że niedługo będzie w raju. Toż to absurd: mógłby stworzyć człowieka już w raju jak aniołów i darować mu tę bolesną pielgrzymkę na przymus. Powie, że ma ręce związane ludzką wolnością? Przecież dajemy z tego, co mamy: jesteśmy źli i dajemy niesprawiedliwość. To po co ten eksperyment z małpą i duszą! To grzech pierworodny sprawił, że jesteśmy, jacy jesteśmy. No, ale daj dziecku granat i powiedz mu, by się bawił, ale nie pociągał za zawleczkę. Ciekawe ile dziecko zrozumie z polecenia lub kiedy zwycięży w nim ciekawość?

Gdy myślę o Bogu zadaję sobie podobne pytania. I wierzę głęboko, że On się nie gniewa. Daje mi możliwość wiary, że On wie, co robi i nie ma w tym co zdołał żadnej niedoskonałości, albo że wcale nie jest jeszcze doskonały, gdyż uczy się być Bogiem człowieka na własnych błędach. Ale On daje mi też prawo nie akceptować ślepowierczego argumentu dogmatyki i pozwala mi się męczyć próbami znalezienia odpowiedzi, nawet gdyby był nią deizm, teizm, lub inny — izm.

W końcu to On jest przyczyną naszego istnienia a nie my Jego.

## 3. Przekłamana świętość

Jest rzeczą niemożliwą absolutnie pewne stwierdzenie, że Boga nie ma. Doświadczenia religijne wielu pokoleń wychodzą niejednokrotnie poza subiektywizm indywidualny czy kolektywny. Objawienia, czy cuda nie dają się zawsze racjonalnie wytłumaczyć, pozostając nieobowiązującą propozycją, przestrzenią, w której nasza niepewność daje szansę istnienia — dla — nas nadprzyrodzonemu, czyli niepoznawalnemu do końca Bogu. Taka charakterystyka objawienia jest najwłaściwsza bóstwu w każdej religii. Doświadczenie „przemocy bożej” nie

pochodzi od Boga, lecz od człowieka, który nazbyt emocjonalnie przeżywa spotkanie z sacrum. W ogóle pojęcie sacrum nie jest jasne. Zakłada ono, że istnieje bóstwo, wchodzi w relację z czymś lub kimś, zastrzegając to dla siebie. Wyłączone jak gdyby z niesakralnego porządku świata, staje się świętym, niedotykalnym, odnośnikiem, dzięki któremu profan może komunikować z bóstwem.

Doświadczenie chrześcijaństwa powinno było wyeliminować takie rozdzielanie sacrum — profanum. Jezus Chrystus, jako Syn Boży we własnej osobie unicestwia taki podział: nie jest Bogiem ubranym w ciało (dlatego stwierdzenie: a Słowo Ciałem się stało nie jest najszcześniejszym wyrażeniem unii hipostatycznej w Jezusie Chrystusie), lecz jest Bogiem — Człowiekiem. Obie natury są autentyczne i w obrębie jednej osoby autonomiczne. Nie ma podziału egzystencjalnego między bóstwem a człowieczeństwem Jezusa, o czym uczą nas Ojcowie pierwszych soborów powszechnych, wprowadzając pojęcie *unii hipostatycznej* i *comunicatio idiomatur* to znaczy wymiany cech dwóch natur. Jezus obala w sobie i w swoim postępowaniu system sacrum / profanum, powołując wszystkich do partycypowania w świętości (sacrum), oraz przedstawia Boga już nie jako Jahwe świętego i niedostępnego, ale jako kochającego Ojca wszystkich ludzi, nawołującego by stać się świętymi, jak On. Powołanie apostołów, oprócz aspektu symbolicznego miało wymiar praktyczny, ale nie było intencją Jezusa zastąpienie arcykapłana Piotrem a kapłanów apostołami.

Niestety, jakkolwiek apostołowie rozumieli to i przestrzegali, to ich następcy rychło porzucili oryginalną ideę Mistrza i zachowując formalnie wszystkie atrybuty Boga nadanemu przez Jezusa, odebrali „świętym” ich godność sakralną, redukując ich do poziomu kapłaństwa powszechnego, lecz nie w oryginalnym sensie jesusowym, gdzie wszyscy są zbawieni, pojednani z Bogiem, zdolni składać dzięki (eucharystia) i wybaczać sobie nawzajem (sakrament pojednania). Ze wspólnoty charyzmatycznej wyłonili się liderzy, którzy rychło przejęli władzę duchową a z nią absolutną (w tym materialną) nad poszczególnymi gminami chrześcijańskimi.

Jakkolwiek Jezus, zgodnie ze swoją obietnicą, kładącą kres podziałowi sacrum / profanum, obiecał uczniom, że gdy zbiorą się w Jego imię On będzie wśród nich, to rychło pojawiła się nowa forma Jego obecności, której nie obiecywał: w konsekrowanym (wyłączonym z profanów) biskupie, już nie tylko zarządcą kasy gminnej, ale jedynie prawnym pośredniku między Bogiem a ludźmi. Ten krok wstecz ku tradycji żydowskiej i generalnie religijnej koncepcji relacji Boga i człowieka, jest wyraźnym wypaczeniem oryginalnych intencji Jezusa. Z drugiej strony tylko takie rozwiązanie mogło zagwarantować powstanie kościoła hierarchicznego.

W tym właśnie momencie doszło do ostatecznego odejścia od pierwotnego zamysłu Jezusa. Stworzono kastę wyświęconych (kler), reszta zaś mimo formalnej władzy duchowej została zredukowana do laikatu. Kler nadał sobie prawo uczestniczenia w jedynym kapłaństwie Chrystusa nie przez chrzest (jak jeszcze dziś głosi), ale *de facto* poprzez święcenia kapłańskie. To one są linią demarkacyjną między konsekrowanymi a niekonsekrowanymi, co niweluje rewolucję Chrystusa i sprowadza jego religię na poziom starotestamentalny, gdzie święty to *kadosz*, wyjęty z ludu, postawiony pomiędzy, *pontefix*, *alter Christus*, etc.

Kolejnym, logicznym krokiem stało się zhierarchizowanie, na wzór wojskowy, lub dworski, władzy wśród konsekrowanych. Pomijając „nadania” nie święcenia, mamy diakona, kapłana i biskupa w hierarchii sakramentalnej, zaś wśród biskupów mamy kolejne podziały ważności ze względu na wielkość zarządzanej przez nich diecezji (biskupi, arcybiskupi), kardynałów jako autorytety i indywidualności, na których barkach spoczywa, jak na zawiasach, brama kościoła i wreszcie na samym szczycie zasiada on: znak jedności, przedstawiciel Jezusa na ziemi, Ojciec Święty.

W praktyce pan i władca, oprócz tego, że najważniejszy nauczyciel ochrzczonych. Biskup Rzymu, i jedynie dlatego, że biskup Rzymu, co samo w sobie nie jest żadnym argumentem, jest zastępcą Chrystusa na ziemi. Oto szczyt zwyrodnienia oryginalnej idei Jezusa. Papież posiada władzę absolutną nie tylko w aspekcie wiary. Jest on również głową państwa, Watykanu, które symbolizuje jego władzę świecką.

Papież jest królem na tym świecie, podczas gdy królestwo Jezusa nie jest z tego świata. Podobnych niezgodności można by znaleźć wiele w postępowaniu ludzi Kościoła wobec nauki swego Założyciela a wszystkie zmierzają ku jednemu: **Kościół, jakim mamy go obecnie jest konsekwencją tej niewiary w aspekt socjalno — sakramentalnej nauki Jezusa, która dała władzy kościelnej „prawo” do potraktowania owego aspektu, jako utopii i w**

## **konsekwencji zmiany lub ignorowania wielu niewygodnych dla siebie nauk Jezusa.**

Hierarchia Kościoła przez dwadzieścia wieków istnienia tej instytucji „bosko-ludzkiej” dążyła do podporządkowania sobie wiernych w każdym aspekcie. Życie ludzkie zostało zorganizowane wokół prawd wiary, zaś uchylanie się od praktyk religijnych karano jak najsurowiej.

W istocie, począwszy od dekretu czyniącego chrześcijaństwo religią państwową, mamy do czynienia jedynie ze skorupą doktrynalną, podczas gdy manifestacja Ducha jest czymś niezwykle rzadkim i nie usprawiedliwia, jak chcieliby historycy Kościoła, wykorzystywania wiary/doktryny Jezusa do celów politycznych zarówno przez rządzących świeckich, jak i papieży. Nakładanie korony królowi przez papieża lub wysokiego hierarchę kościoła jest przykładem na manipulację prawdami wiary dla własnych korzyści przez kler. Król stawał się wówczas namaszczonej, wybrany z woli Boga, czyli gest ten był na swój sposób religijny, była to forma konsekracji, jakiej nie znajdziemy na kartach Ewangelii, ani w jej duchu. Jest to kolejny dowód nawrotu do praktyk starotestamentalnych wbrew woli Jezusa, który o ile nam wiadomo nie chciał mieć nic do czynienia z władzą świecką.

Niestety, dzisiejsza, zdawałoby się oświecona polityka organów władzy kościelnej, niewiele ustępuje logice średniowiecza. Kościół przede wszystkim dba o swój wymiar widzialny (cielesny). Gromadzi się fortuny, zabezpiecza dobra własne, oraz możliwość dostępu do dóbr państwowych poprzez układy, konkordaty, przywileje podatkowe itd. Sięga się po wszelkie środki nie gardząc *de facto* najbardziej prymitywną formą pragmatyzmu po to, by budować nowe, niepotrzebne kościoły, wille zwane plebaniami, ośrodki pozornie charytatywne a przynoszące zawsze jakieś zyski parafii, czy diecezji.

Następnym krokiem jest działalność polityczna na każdym szczeblu władzy. Proboszczowie są zapraszani na wszelkie uroczystości gminne, te ważniejsze uświetnia swoją obecnością również biskup (za odpowiednią opłatą). Arcypasterze spotykają się z władzami miast, rejonów, województw i państwa, domagając się często, by być konsultowanymi przy wielu sprawach czysto świeckich. Jednocześnie nie szczędzą oni krytyki pod adresem tychże władz, wypowiadając się zazwyczaj negatywnie na temat ich polityki, określając ją jako niewystarczająco moralną (przez moralność pojmuję się tutaj jedynie słuszną moralność chrześcijańską, której sami nie wprowadzają w życie, świadcząc w ten sposób, że w dużej mierze jest ona utopią — bronią jej jednak, jako instrumentu władzy, podobnie jak czynili to za czasów Jezusa uczeni w Piśmie z setkami pseudo mojżeszowych nakazów). Oczywiście adresatem tejże krytyki są wierni, a korzyść z tego wieloraka:

- a. Wierni są przekonani, że władza duchowna się o nich troszczy.
- b. Wierni są nieustannie w opozycji wobec władzy świeckiej, co utrwala wpływ władzy duchowej.
- c. Władza świecka jest ciągle alarmowana, że musi się liczyć z autorytetami kościelnymi, bo za nimi stoi krytycznie nastawiony lud boży.

Ta łatwa gierka jest podstawą sukcesu kościoła, który bezczelnie gra na dwa fronty: publicznie znieważa tego, któremu w innych publicznych okolicznościach podaje rękę. Tyle, że nie ma to wiele wspólnego z nauką Jezusa...

Warto zauważyć, że w wielu opracowaniach dotyczących *homo religiosus* (Szczególnie w pracach Eliade) świat sacrum i profanum stanowią jedną rzeczywistość. Te dwie sfery przenikają się nawzajem a sfera wyższa, boska konstytuuje tę stworzoną dając jej sens i stwarzając człowiekowi możliwość orientacji w otaczającym go świecie. Stąd dla ludów pierwotnych nie istniał rozdział między światami doczesnym i nadprzyrodzonym, jak nie istniał on dla Jezusa. On stał się „szamanem” doskonałym, który tę naturalną, pierwotną relację człowieka z Bogiem udoskonalił, gdyż uczynił każdego ze swoich wyznawców zdolnym do relacji Ojciec — dziecko, która zastąpiła relację Bóg — stworzenie.

W związku z powyższym stwierdzenie, że hierarchiczność kościoła i to, w jaki sposób postępuje było chciane przez samego Jezusa jest co najmniej problematyczne, zaś jego skutki są widoczne na co dzień w ludziach odchodzących ze skostniałego systemu w poszukiwaniu ducha i prawdy czyniących wolnymi i odpowiedzialnymi dziećmi Boga.

## **4. Piekielna gumka**

Niewątpliwie problem religijności, jako integralnego elementu życia ludzkiego oraz jej relacja z instytucjami religijnymi, szczególnie kościołem rzymskokatolickim, jest tak złożona, że jeszcze nieprędko ktoś ostatecznie przedstawi jej naturę w systematycznej i ostatecznej

formie.

W międzyczasie, wykorzystując owo ogólnoludzkie niezrozumienie istoty religijności i fenomenu kościoła, ten ostatni będzie bezkarnie nadużywał swojej władzy nad ludźmi, skutecznie blokując postęp w rozwoju ludzkości.

Jezus, bez względu na to, czy był Bogiem czy też jedynie mędrcom, postawił sobie za cel uświadomić człowiekowi, że jego pojęcie Boga jest nieprawdziwe. Jezus widział zbawienie tego świata, jego uzdrowienie z cierpienia i śmierci w uświadomieniu sobie przez człowieka, że Bóg jest dobrym „Tatusiem” a my braćmi, którzy powinni się kochać i sobie wybaczać.

To była oczywiście utopia. Jezus wcale tak nie myślał zakochany w koncepcji Boga, jakiej doświadczał. Wierny do końca swojej utopii został zamordowany przez system, którego częścią byli Żydzi, Rzymianie, oraz każdy z nas, tworzących rzeczywistość. Tym niemniej mamy wytyczoną drogę jesusową. Iść nią to znaczy ukochać Boga, jako ojca, siebie jako istotę ukochaną przez Boga, zaś drugiego człowieka traktować z miłością i szacunkiem, jak brata, gdyż ten sam Bóg pokochał nas obu. Nie ma nawet sensu pytać, czy tak się działo choćby przez chwilę. Już w Ewangeliach dostrzegamy ambicjonalne zachowanie apostołów, liczących na najlepsze miejscach u boku mesjasza. W dziejach apostołskich nie braknie przemocy, chciwości, braku wrażliwości na nierówności społeczne.

Kościół rozrósł się z pewnością na innej niż jesusowa koncepcji relacji społecznych. Raczej powoli upodabniał się do pogańskiego systemu władzy. Ciosem śmiertelnym zadany autentyzmowi nauki Chrystusa, był niczym nie uzasadniony podział na kapłaństwo hierarchiczne i powszechne, de facto jedynie kultowo — dewocjonalne, bierne. Zaistnieli więc ci, co rządili i ci, którymi rządzono. Usprawiedliwienie znaleziono w woli Jezusa i dalej rozwijano się według schematu państwowego. Już nie królestwo boże na ziemi, ale silnie zhierarchizowana struktura, **odwołująca** się do królestwa Jezusa.

Spójrzmy na dzisiejszą rzeczywistość kościoła Chrystusa.

Po pierwsze, jest on **silnie hierarchiczny**. Papież i Watykan właściwie mają do powiedzenia wszystko na temat kościoła i, jako że autonomia biskupa w ważniejszych sprawach dotyczących życia wspólnoty jest fikcyjna, kwitnie „papochwalstwo” wołające o pomstę do nieba. Jednocześnie w mniejszej skali, to znaczy w relacjach między biskupami, czy też między kapłanami poszczególnych diecezji, kwitnie nepotyzm, rywalizacja o względy biskupów, w konsekwencji łapówkarstwo i żelazna dyscyplina wobec słabszych, szczególnie wikariuszy.

Po wtóre kościół jest **przestarzały ideologicznie**. Abstrahując od śmiesznych dogmatów, których mógłby z powodzeniem się pozbyć, pozostają opinie wpływające również na życie niewierzących. Aborcja, (przeciwko której i ja jestem), sztuczne zapłodnienie, antykoncepcja, edukacja seksualna, interwencje genetyczne.

Weźmy na przykład problem antykoncepcji. Ojciec „święty” bezwzględnie zabrania korzystania ze wszelkich jej form. Ten zawzięty człowiek wychodzi ze słusznego, ze swojej perspektywy, założenia, że skoro kopulacja jest, poza momentami bezpłodności naturalnej kobiety, formalnie otwarta na prokreację, ta zaś jest aktem ludzko-boskim, to wszelka ingerencja w naturalny bieg rzeczy jest niemoralna.

Karą jest grzech ciężki. Gdy zaś umrze się z takowym na koncie idzie się do piekła. Ergo: *gumka równa się piekło*. Rozsądni chrześcijanie mówią, że nic sobie z tych strachów nie robią. Generalnie nie wiedzą, że antykoncepcja (szczególnie stosunek przerywany i prezerwatywa) i nie zależy im na edukacji w tym kierunku, ponieważ **myślą, że antykoncepcja to nic złego, albo to mniejsze zło niż niepożądana ciąża**. I tak ścierają się scholastyczna moralność chrześcijańska i ludzki zdrowy rozsądek.

Generalnie, wśród kleru krąży opinia, że ludzie są głupi, i że trzeba ich uświadamiać. Należy uszanować „głos ludu”, tę intuicję, która jest wyrazem mądrości chrześcijańskiej, a przede wszystkim ludzkiej. W Afryce miliony ludzi umiera z powodu AIDS. Używanie antykoncepcji jest jedynym sposobem walki z tym nieszczęściem. Nawet tam Kościół mówi „nie” antykoncepcji. Niech nie kopulują, Jezus im pomoże. Tyle, że ich Jezus jest zajęty w bogatej Europie, szczególnie w Rzymie, wysłuchiwaniami pełnych mądrości mamrotań starców *in red*.

Jeśli zaś chodzi o wykształcenie dużej części polskiego kleru, to z pewnym obiektywizmem można powiedzieć, że niewiele się ono różni od wiedzy, którą wynosi młodzież z lekcji religii.

Dogmatyka jest bajkowa i przyjmowana bez żadnego sprzeciwu. W ten sam sposób jest również rozpowszechniana — jako zbiór absolutnie niepodważalnych prawd wiary, faktów często przeczących zdrowemu rozsądkowi czy prawdzie. Przeciętnemu księdzu trudno zrozumieć i pogodzić się z tym, że wiele elementów wiary należy do niezbędnego w procesie kształtowania się każdej religii, mitologii, co bynajmniej nie podważa ich wartości duchowej.

Niestety, mimo wysoko rozwiniętej wiedzy biblijnej sam Watykan maniakalnie trzyma się wielu, dziecinnie dziś brzmiących dogmatów, np. czyśćca i wniebowzięcia w ich oryginalnej formie, dziś nie do zaakceptowania. Paradoksalnie, w katolickiej Polsce wyznawanie wiary we wszystko, co zostało stwierdzone przez władze kościelne na przełomie czasów staje się dziś niemal zaszczytem, powodem do dumy, czymś wyróżniającym ponad innych, godnych pogardy heretyków, innowierców, niedowiarków.

## 5. Chrześcijaństwo nihilizmem?

Relacja między świeckim rozumieniem wartości życia a jego interpretacją chrześcijańską polega na sprzeczności pojmowania życia. Oba poglądy niemal całkowicie się wykluczają.

Religia jest wytworem człowieka. Wraz z rozwojem intelektu i świadomości człowiek odczuł w sobie potrzebę duchową. Religia jest jej mniej lub bardziej uporządkowanym uzewnętrznieniem. Uświadomienie sobie własnej odrębności od świata, oraz jego przewagi nad jednostką, czy grupą ludzką (również ludzkością pojętą całościowo) jest motorem napędowym w tworzeniu przez człowieka najpierw magii, potem mitu i wreszcie religii.

Religijność jest zatem czymś naturalnym, choć nie koniecznym dla każdego człowieka.

Chrześcijaństwo jest wtórnym wytworem ludzkiej religijności. Jest ono konkretyzacją uczucia religijnego; konkretyzacją z wszystkimi zaletami i wadami organizacji religijnej. Jednakże popularność i ogólnie przyjęty autorytet moralny chrześcijaństwa, wraz ze specyfiką jego doktryny stanowi, że jest ono szczególnie niebezpieczne dla społeczeństwa.

Kościół katolicki reprezentuje najostrzejszy i najbardziej ortodoksyjny nurt chrześcijaństwa. Specyfika, z jaką jawi się on współczesnemu człowiekowi pozwala zidentyfikować go jako wroga numer jeden wolności człowieka.

Chrześcijaństwo zakłada, że **prawdziwe szczęście czeka na człowieka w życiu przyszłym, jeśli będzie wiernym wyznawcą jego doktryny**. W ten sposób deprecjonuje się życie doczesne, upatrując w nim jedynie czas „próby” i „oczyszczenia”. Samo założenie, że Bóg stworzył człowieka na tej ziemi tylko po to, by nią zarządzał w jego imieniu, jednocześnie tęskniąc za pełnym zjednoczeniem z Nim po śmierci jest niedorzeczne i stawia Boga w złym świetle. Ostatecznie podobne twierdzenie zawiera w sobie tezę, że nawet hipotetyczny Adam, mimo że był całkowicie niewinny, nie mógł zjednoczyć się całkowicie z Bogiem przed śmiercią, co w konsekwencji sprawiło mu przykrość (tęsknił za szczęśliwością wieczną). Stawianie niewinnej istoty w sytuacji, która sprawia jej przykrość nie jest moralne i żaden cel nie uświęca takiego środka. Poza tym świat nie jest rajem a pełną cierpienia i niesprawiedliwości. Nikt przy zdrowych zmysłach nie przypisze jego stworzenia dobremu Bogu. Stąd jedynym rozwiązaniem stało się zwalenie winy na człowieka. Zatem drugim bardzo ważnym elementem doktryny chrześcijańskiej jest **doktryna o grzechu pierworodnym**. Z jednej strony oddala on niebezpieczeństwo posądzenia Boga o niedoskonałość (czy wręcz sadyzm), z drugiej zaś bezlitośnie pogrąża człowieka w wiecznym *mea culpa*, co wzmacnia i ostatecznie gloryfikuje tezę o jedynie pośmiertnej szczęśliwości. Od tej chwili nawet pośrednie, mniejsze szczęście jest nam odebrane za to, że wprowadziliśmy grzech na ten świat i sprawiliśmy przez to, że jest, jaki jest. Bóg jednak okazał się taki dobry, że nie tylko nam przebaczył, ale nadal chce nas w niebie, które wydaje się teraz jeszcze bardziej smakowite. Ostatecznie dla tego, kto siedzi po uszy w gnojówce przysznic jest czymś bardziej upragnionym, niż dla kogoś jedynie nieco pobrudzonego...

Jest tylko mały problem. Skoro Adam wszystko zepsuł a my solidarnie z nim ponosimy karę i jesteśmy grzeszni i pożądliwi (*concupiscentia*), to sami nie możemy osiągnąć zbawienia — celu, za którym tęsknimy. Potrzebna jest nam pomoc ze strony dobrego Boga. I tu pojawia się **doktryna o łasce**. Ona również przypomina nam na każdym kroku, jak trudno jest nam czynić dobro i jak łatwo popełniać zło. Praktycznie wszelkie dobro pochodzi od Boga i sami nic szlachetnego byśmy nie wykombinowali, gdyby nie jego pomoc (łaska uświęcająca). Jesteśmy niczym dzieci z moralnym porażeniem mózgowym; gdyby Bóg cofnął swą łaskę to nie podnieśliśmy się nigdy z grzechu („nawet sprawiedliwy grzeszy siedem razy dziennie”). Walcząc z grzechem, jak don Kichot z wiatrakami z rosnącą tęsknotą spoglądamy oczyma

wiary w kierunku niebieskiej ojczyzny i z coraz większym wstrętem myślimy o naszym codziennym „łez padole”.

Łaska jest niewidzialna i nieuchwytna; trzeba wziąć na wiarę, że gdy kapłan dokonuje czynności sakramentalnych, otrzymuje się odpowiednią łaskę, chociaż skłonności do złego bynajmniej nie stają się mniejsze. Praktycznie sam Jezus i Kościół są, według teologów, największą łaską, którą otrzymujemy, jako dar i zobowiązanie. To ostatnie jest najniebezpieczniejszym elementem doktryny o łasce.

Weźmy małżeństwo. Skoro otrzymujemy łaskę, by wytrwać w tym sakramencie, który jest znakiem miłości Chrystusa do Kościoła, to jest oczywistym, że powaga boskiego Gwaranta i waga wspomnianego znaku czynią małżeństwo nierozzerwalnym (ewentualny rozwód rzucałby cień na miłość Chrystusa do Oblubienicy i robił z Niego kpiny, jako gwaranta związku). Na pocieszenie poucza się małżonków, że otrzymali łaskę niezbędną do właściwego (uświęcającego) trwania w tym związku. Logika jest taka sama jak przy grzechu pierworodnym: jeśli w ich związku coś nie zafunkcjonuje, to wina leży jedynie po ich stronie. Analogicznie ma się rzecz z kapłaństwem.

Jeszcze raz wymyślona doktryna triumfuje nad prawdziwym życiem. Jakikolwiek nie byłyby dobre strony chrześcijaństwa, to odsyłając do nieba nasze pragnienie szczęścia i zakładając nam w zamian obrożę winy za obecny stan naszego świata i nas samych, oraz odbierając nam wiarę w człowieka, jego przyjęcie przynosi więcej szkód niż korzyści.

Czy może istnieć coś bardziej nihilistycznego?

Człowiek myślący nigdy nie wyzbędzie się poszukiwania odpowiedzi ostatecznych na pytania, które stawia mu jego serce i otaczająca go rzeczywistość. Zawsze będzie czuł potrzebę zgłębienia tajemnic bytu, również tego najwyższego.

Wiara jest jedną z form zaspokojenia tych potrzeb; jest wypełnieniem przestrzeni; jest polem siły, które pojawia się koniecznie z całą swoją dynamiką, jako że w człowieku nie może być pustej przestrzeni. Nie może być jednak tak, że ktoś wykorzystuje to pragnienie dla własnych celów. Doktryna chrześcijańska z agresywnym „albo, albo” zabija spontaniczność poszukiwań Boga, dając już gotową odpowiedź. A gdy ta nie wystarcza kłamie, że inne są niewiele warte. Dziś, jak nigdy, mamy szansę wyzwolić się z jarzma bezdusznej dogmatyki. Wykorzystajmy ją!

#### **Marek Bończak**

Były ksiądz; poglądy niezgodne z doktryną Kościoła skłoniły go do rezygnacji z kapłaństwa.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 17-03-2003 Ostatnia zmiana: 06-09-2003)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2350) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,2350>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane

przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)